



Autonomia lwowska: Michał Michalski, I. wiceprezydent miasta Lwowa.

Upadek z mostu w rzekę.

(Do ilustracji tytułowej.)

Rzecz dziwna! Ostatnie wypadki w naszym kraju, które z obowiązku notujemy, a które skończyły się mniej, lub więcej krwawo, ścieląc za sobą albo żałobne całuny, albo przysparzając pracy chirurgom, noszą na sobie jedną cechę wspólną im, a wielce charakterystyczną. Oto powodem ich jest albo niedozór, albo też źle zrozumiana oszczędność, a ofiarami ludzie, co chyba dość płacą, jako obywatele podatków, aby wymagać dla siebie zabezpieczenia od takich wprost dających się przewidzieć katastrof!...

Po Chrzanowie przyszła kolej na Oświęcim. Od dworca kolejowego do miasta prowadzi gościniec rządowy, przez który na Sole, rzece górskiej, gębokiej i rwącej, rzucono most... drewniany, o konstrukcji mniej więcej takiej, o jakiej zachodnia Europa dawno już zapomniła, a jaką podziwiać można jeszcze na małych rzeczułkach i strumykach galicyjskich, zostających pod czułą opieką naszej autonomii.

I miasto i kolej domagały się niejednokrotnie usunięcia tego średniowiecznego zabytku i zastąpienia go produkcją najnowszej sztuki inżynierskiej. Byli nawet ofiarni, którzy chcieli ponieść część kosztów budowy nowego mostu o żelaznej konstrukcji. Niestety! Wszystkie te pobożne życzenia i ofiary pozostały głosem wołającego na puszczy, gdyż rząd, właściciel i konserwator mostu

nie tylko nie dał się skłonić do wzniesienia nowożytnego mostu, ale nawet z dziwną apatją spoglądał na starą rudę, po której kroczyły dzień nie setki ludzi, koni i furmanek.

Drewniany most gnił, butwiał, rozsypywał się w swych wiązaniach, aż ostatecznie nastąpiła katastrofa, którą przewidywano od dawna.

Zeszłego poniedziałku wieczorem koło godziny dziewiątej zdążyła od kolei ku miastu dorożka z czterema osobami, wśród których znajdował się p. Schubebek, kasjer pocztowy, powracający po ukończeniu służby codziennej do domu. Gdy dorożka wjechała na ów osławiony most, niewiadomo dla czego spłoszył się koń, zaprzęgnięty do niej i mimo wysiłków woźnicy, skoczył tak nieszczęśliwie, że uderzył piersią w przegniłą poręcz mostową. Poręcz z trzaskiem zwała się w rzekę; koń przerażony tem jeszcze więcej, szarpnął powozem naprzód, a straciwszy równowagę pociągnął za sobą dorożkę wraz z pasażerami i runął w nurty Soły. Jeden tylko z pasażerów miał tyle przytomności, że w ostatniej chwili zdołał jeszcze wyskoczyć na most.

Trzej inni, między nimi kasjer Schubebek, a oprócz tego woźnica, opisali w powietrzu straszną elipsę i stoczyli się w przepaść, ponosząc na krze mniej lub więcej ciężkie obrażenia. Krzyk nieszczęśliwych ofiar tego wypadku zwabił okolicznych mieszkańców. Pospieszono z pomocą tonącym i zdołano wyratować zarówno rannych ludzi jak i konia.

Katastrofa, której skutki mogły być straszne i kosztować cztery życia ludzkie, cudem prawie ograniczyła się do minimum i może wreszcie spowoduje rząd do przebudowy mostu, który łącząc najwięcej uczęszczaną drogę, powinien odznaczać się trwałością i bezpieczeństwem, a nie być postrachem wszystkich mieszkańców Oświęcimia, zmuszonych dzień w dzień kilkakrotnie narażać się na takie niebezpieczeństwo, jakiego ofiarą był pan Schubebek i jego towarzysze. Ilustracja nasza przedstawia właśnie tę chwilę gdy spłoszony koń wraz z dorożką i siedzącymi w niej pasażerami wpada w nurty Soły.

Autonomia lwowska.

Prezydent miasta Lwowa dr. Godzimir Małachowski, wybrany posłem do Rady państwa przez lwowską Izbę przemysłowo-handlową, wniósł do prezydium miasta rezygnację z swej prezydenckiej godności.

Rada gminna rezygnacji tej nie przyjęła i zamieniła ją w trwały urlop bez poborów. aż do czasu nowych wyborów reprezentacji miejskiej, które odbędą się z początkiem przyszłego roku i w ten sposób ster rządów autonomicznych dostał się w ręce wiceprezydentów lwowskich Michała Michalskiego i Ciuchcińskiego.

Przypatrzymy się bliżej tym sternikom autonomicznej nawy w stolicy galicyjskiej. Obaj oni wyszli z szeregów rzemieślniczego mieszczaństwa, które we Lwowie ma swą historię od wieków, ma swe tradycje i dyrektywy w postępowaniu, w życiu domowym i politycznym, rodzaj przez przed-



Autonomia lwowska: Ciuchciński, II. wiceprezydent miasta Lwowa.

ków wskazanej i ubitej drogi, z jakiej zejść im nie wolno.

Korniakty, Boimy, Grozwajery i Zimorowicze wskazali tę drogę mieszczaństwu lwowskiemu, pokazali mu w spadku miłość ojczyzny, zdolną do największych poświęceń, ofiarną względem współobywateli, mrówczą pracę i zapobiegliwość w każdym kierunku.

Tym bitym gościńcem, po którym zdąża całe mieszczaństwo lwowskie, szli przez całe swe życie obaj dzisiejsi naczelnicy grodu, Michalski i Ciuchciński.

Obaj stanowisko, jakie zajęli, zawdzięczają własnej pracy i ustawicznemu kształceniu się: Michalski, z zawodu kowal, znalazł zarówno czas na rozszerzenie swego warsztatu, który wkrótce przemienił we fabrykę powozów, znaną nie tylko w kraju, ale i za granicą, jak i na politykę, a Ciuchciński, majster blacharski, poszedł jego śladami, a raczej razem z nim ręką w rękę.

W młodym wieku obaj wolny czas od codziennych zajęć poświęcali na usługi „Skały“, stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej, gdzie wyrobili się politycznie i zasłynęli jako mówcy, działający na słuchaczy nie retoryką i zrecznie obmyślanymi sofizmatami, ale chłopską logiką prostą, zdrową, okraszoną swojskim humorem i jowialnością, która najlepiej przemawia do duszy.

I obaj mniej więcej po roku 1880 weszli w skład Rady miasta i tam zyskali sobie poważanie, jako dowódcy stronnictwa mieszczańskiego, grupującego się pod sztandarem złotego kura strzelnicy, która im, a względnie w pierwszej linii Michalskiemu zawdzięcza, że zatrzymała polski charakter, choć zakusy lwowskich Niemców do zawładnięcia tą instytucją były jawne.

Michalski, po ustąpieniu p. Schayera, ozdobił swą pierś łańcuchem pierwszego wiceprezydenta miasta i został posłem na Sejm. Ciuchciński nieco później i to niemal zmuszony przez swe stronnictwo, przyjął na barki ciężar obowiązku drugiego wiceprezydenta. Na stanowisku tem obaj energią i trafnym sądem oraz bezstronnością zyskali sobie taki mir we Lwowie, że dziś Michalski — jak się mówi po lwowsku — na pewniaka zajmie stanowisko dra Małachowskiego, chociaż wymawia się od tego zaszczytu, a Ciuchciński zdobędzie złoty łańcuch pierwszego wiceprezydenta stolicy.

Straszne samobójstwo.

Zrozumieć można jeszcze tych samobójców, którzy pragną raz wreszcie zakończyć duchowe męki i przerwać gnębiącą ich umysł lub serce rozterkę. czy to jednym celnym wystrzałem, czy też szybko, a bezboleśnie działającą trucizną, otwierają sobie wrota do pośmiertnego życia. Lecz jak strasznym, jak wprost nieludzkim, rzec można barbarzyńskim zناعaniem się nad sobą samym jest samobójstwo, połączone z najokropniejszymi mękami fizycznymi! Jak szalonym musi być to pragnienie śmierci, które



Straszne samobójstwo: Zwłoki Ant. Transila, który zginął śmiercią samobójczą pod kołami pociągu za stacją „Żółtkiew“.